

Prof. Marek Jan Chodakiewicz: Szafa z Wałęsą



Wygląda na to, że w kiszczakowej szafie żadnych rewelacji, przynajmniej z punktu widzenia naszej wiedzy o Lechu Wałęsie. Potwierdzają się fakty współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych pod pseudonimem „Bolek”. Niektóre szczegóły funkcjonowały w obiegu naukowym, inne są raczej nowe, na przykład dokumenty, z których wynika, że Wałęsa zerwał współpracę z SB, bowiem nie czuł się doceniany finansowo. Po prostu w 1973 r. przestano mu płacić, bo uznano informacje dostarczane przez niego za mało wartościowe.

„Bolek” był potrzebny, gdy stoczniovcy – czyli jego bezpośrednie środowisko – byli krąbrni i aktywnie występowali przeciw komunie. Po spacyfikowaniu środowiska zdziesiątkowanego rzezią grudnia 1970 r. – operacji, w której – podkreślmy – Wałęsa brał niechlubny udział, denuncjując kolegów i koleżanki nawet za próby zorganizowanego składania kwiatów na grobach zamordowanych. Bombą byłyby informacje o agenturalnej podległości tego agenta w latach osiemdziesiątych. Ale takowych nie ma. W ogóle czy na razie? Dalsze badania wykażą, chociaż sprawa wydaje się być zamknięta w sensie merytorycznym. Wałęsa to „Bolek”.

Tak więc dokumenty nie zawierają rewelacji. O współpracy Wałęsy z SB dowiedziałem się w 1990 r. Nie było to dla mnie szokiem, bo po pierwsze wykształcono mnie na sowietologa w USA, a rosyjska i sowiecka tradycja to prowokacja, penetracja, dezintegracja i otumanianie agenturą. Po drugie barierę psychologiczną co do wdrażania i funkcjonowania tego modelu w Polsce w praktyce przełamały u mnie informacje na temat agenturalnej działalności Leszka Moczulskiego, szefa Konfederacji Polski Niepodległej, wtedy bodaj najbardziej antykomunistycznej organizacji. Wałęsa pasował więc do tej samej foremki. Tak po prostu było. Modus operandi tajnej policji moskiewskiej się nie zmienia. Pozostaje w zasadzie ten sam od czasów mongolskich.

Na Zachodzie informacje o agenturalności Wałęsy zaczęły funkcjonować wśród służb w połowie lat osiemdziesiątych z powodu tzw. archiwum Mitrochina. Wasilij N. Mitrochin, generał i archiwista KGB, uciekł do Wielkiej Brytanii w czasie rozpadu Związku Sowieckiego, przywożąc ze sobą kontener tajnych notatek. Dokumenty te opublikowano częściowo w 1999 r. I tam nadmienia się o Wałęsie jako agencie SB. W międzyczasie badania własne, przyjaciół, kolegów i moich studentów – przede wszystkim Sławka Cenckiewicza, Piotrka Gontarczyka, a do mniejszego stopnia Pawła Zyzaka – spowodowały poważne udokumentowanie zarzutów na temat Wałęsy. Ale krytycy zarzucali, że źródła te były albo kopiami z oryginałów, albo wypisami, albo zapisami elektronicznymi. Doszukiwano się też fałszyfikatów. W tym sensie puryści albo ludzie złej woli mogli się bronić, że sprawa nie jest bezsprzecznie udowodniona. Zresztą pisałem o tym kilka dobrych lat temu (http://www.iwp.edu/news_publications/detail/recent-findings-on-polands-former-president-lech-walesa-confirm-research-by-dr-marek-chodakiewicz).

W tej chwili właściwie tylko ludzie złej woli albo zupełnie nieprzemakalni wyznawcy Wałęsy mogą odrzucać zawartość szafy Kiszczaka. Naturalnie już się podnoszą głosy, że to fałszywki. Jasne, można się tak upierać, można przeprowadzić badania grafologiczne czy forenzyjne. Ale po co ubecki generał trzymałby w szafie nic niewarte fałszywki? Takie można zawsze wyprodukować na poczekaniu.

Afera wybuchła w Polsce i przelała się poza jej granice. Obecnie w USA i na świecie trwają dwa manewry. Po pierwsze manewr negacji, czyli obrona istniejącego paradygmatu heroicznego w sprawie Wałęsy, co jest naturalne. Od ponad 35 lat pokazuje się Wałęsę jako symbol, jako personifikację walki o wolność nie tylko Polaków, ale wszystkich, którym wolność jest miła. A tu nagle jakieś szaleńcze zarzuty. Obrazobórstwo! W 1992 r. moja koleżanka ze studiów pracująca wtedy w „The Wall Street Journal” spotkała się ze mną w Warszawie, aby pogadać o Wałęsie. Początkowo odrzuciła moje informacje. Zajęło trochę czasu, zanim zdołała je przełknąć i przyswoić sobie. „Ależ to noblista!” Po prostu nie była przygotowana na nic takiego i przemogła się tylko dlatego, że między nami istniała przyjacielska nić sympatii. Po prostu ufała mi. Naturalnie niczego nie opublikowała wtedy, bo po prostu nic takiego

nie przeszłoby.

To jest pierwszy manewr, czyli manewr negacji. Drugi manewr to jest zredukowanie rewelacji z szafy Kiszczaka do rozgrywek politycznych gdzie Kaczyński usiłuje zniszczyć osobę przez siebie nie lubianą z powodów personalnych i ideowych. W tym sensie każdy atak na Wałęsę będzie odbierany jako dalszy ciąg rzekomego zamachu na „demokrację” ze strony PiS.

Aby te wszystkie szarady ukrócić, aby przerwać ten skandal, Wałęsa powinien przestać się wygłupiać i po prostu przyznać się i poprosić o przebaczenie. Taką samą radę dawałem ponad 25 lat temu. Nie ma żadnych zaskoczeń. To, co zrobił w pierwszej połowie lat 70. nie przekreśla tego, że stał się symbolem i legendarnym przywódcą Solidarności w latach osiemdziesiątych, gdy funkcjonował jako potężne natchnienie dla walki o wolność - zapewne wbrew swoim oficerom prowadzącym i innym ubekom, z którymi się stykał.

Wątpię, że Wałęsa będzie miał odwagę cywilną, aby zerwać z przekleństwem zdrady. W tym sensie już do końca wybiera pozostanie „Bolkiem”.

Marek Jan Chodakiewicz

Waszyngton

www.iwp.edu

fot. T. Gutry